

Drugi oddział II^o Tomu pism
TRZECI MAJ złożony z 12 półar-
kuszy kończy się 30 Czerw. 1841 r.
Prenumerata na oddział drugi
wynosi fr. 2 z przesyłką.
Cztery półarkusze na miesiąc.
Ogłoszenia prywatne 50 Centy-
mów od wiersza.

TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki pie-
niężne adressowane bydź powinny
franco na imię Janusza Woronicza,
rue Saint-Lazare, n. 20.
Korespondenci Messageries Royales
w całej Francji upoważnieni są do
przyjmowania prenumeraty w De-
partamentach.

21 MAJA 1841.

Jeden z kollaboratorów naszych zajął się zdaniem sprawy z dzieła Pana Colsona, o *Polsce i gabinetach północnych*.— Nic więc dziwnego, że *Dziennik Narodowy*, dorywczym artykułem mógł nas wyprzedzić i zatakować, odnosząc konkluzye tego dzieła do naszych opinij.

Dziś więc nie chcemy mówić o dziele pana Colsona, ale odpowiedzieć pokrótce na artykuł Dzień. Narod.

Mówimy—odpowiedzieć—nie zaś powstawać, gromić. Nie idzie nam bowiem o los *Trzeciego Maja*, ale o sprawę którą Trzeci Maj popiera. Otóż artykuł *Dziennika Narodowego*, atakuje nas wprawdzie, ale opinije nasze popiera. Jeżeli jest jaka różnica — to ta — że dziennik odrzuca konkluzje prosto płynące ze zgodnych, wspólnych naszych opinij, czyli raczej odkłada je do daty czynu; my zaś przyjmujemy natychmiast — pewni, że przyjęcie tych konkluzij od oświeconej i patrijotycznej części Narodu, wywoła czyn,—jest nawet czynem.

Artykuł *dziennika Narodowego* osnowany jest na liście, pisanym do Pana Colsona, przez jednego z najznakomitszych Polaków, (tak powiada P. Colson) a umieszczonym w jego dziele. List ten zawiera prawd wiele, które Trzeci Maj ogłasza. — Odpowiadając więc na artykuł *Dziennika*, oddajemy słusność autorowi listu, którego jednak przytaczać nie widzimy potrzeby.

« Prawda to, i nie tak nowa, jak niektórzy lubią mniemać, że w Polakach objawia się skłonność do jed-

ności, porządku, posłuszeństwa. » (W tém więc zgoda.)

« Ale jeśli autor listu szczerze rozumie, że powszechnie pojęcia o tém wszystkim dążą ku jego formułom, to się bardza ludzi. Nie wiemy gdzie zasłyszal ów głos wszystkich bez wyjątku wołający, aby Polskę na lat dziesięć oddać w dzierżawę żelaznej ręce; przypuściwszy jednak że tak jest, cóż znaczy ten frazes? Czy tłumaczy nam jak małym kosztem możemy mieć swego Napoleona; czy ogłasza światu że już się znalazł Napoleon między nami? »

Naprzód autor mógł słyszeć, jak myśmy słyszeli od wielu, jak to się ciągle powtarza, pisze drukuje, — już to w imieniu towarzystw zawiązanych w Emigracji; już to w imieniu indywidualnych, opinij—że Dyktatura jest niezbędna dla wyjarzmiającej się Polski. — Czy zaś wszyscy to mówią *bez wyjątku*, lub czy dyktatura ma trwać lat dziesięć—są to rzeczy małej bardzo wagi. — Autor *dziennika* podniósł je zapewne dla szykany; domyślał się bowiem zapewne, że z jednej strony — autor listu wie, iż *nie ma reguły bez wyjątku*; z drugiej strony, że położył liczbę 10, tak jakby mógł położyć liczbę 9, lub 11. — Że zaś autor listu nie myślał, iż łatwym kosztem można znaleźć Napoleona, lub że go już znalazł, to, na to dowodem jest opinija całego listu. — Autor chce Króla, wymienia nawet osobę; — rzecz więc oczywista, że nie czeka póki z nieba Napoleon nie spadnie. I owszem prędzej upatrzyłby można w liście wspomnianem, ową bojaźń — aby przez zwykłą chorobę po Napoleońskich czasów, nie uwodono się oczekiwaniem jakiegoś Meteoru, który nie każdego dnia, ani nie każdego roku uka-

ANNA.

POWIEŚĆ.

W głębi Wołyńskiego Polesia, niedaleko obszernych bagien zalegających część znaczną powiatu Pńskiego, wznosi się mała wioseczka dziwacznie nazwana *Babka*. Nikt już nie pomni początku ani wioski ani jej nazwiska, lecz sądząc po widzialnych ieszcze fundamentach obszernego gmachu, zdanie się że *Babka* nie tylko była niegdyś ludniejszą, ale służyła nawet za rezydencyą bogatemu i możnemu Panu. Dzisiaj, kilkanaście nędznych, okopconych domków, ciągnących się rzędem na pochyłości piaszczystego pagórka, składają całą wioskę, i smutny zdaleka przedstawiają widok. Ale zbliżając się oko spozstrzega prawdziwie malownicze piękności. Z jednej strony pasmo piaszczystych pagórków, to odkrytych wzniosłemi sosnami, to użyznionych pracą mieszkańców, przedziela wioskę od pól ornych. W prawdziete pola z przyrody natury gruntu, nie wynadgradzają dosatetecznie ciężkiej pracy rolnika, lecz mają epoki zachwycającej piękności. Jak je pokryje zieleność rozmaitych cieni, upstrzona to żółtymi bukietami gorczycy, to świetną białością breczanego kwiatu, to miłym popielatym lnu kolorem i polnych macezków purpurą, rzekłbyś ogromny dywan dziwnego rysunku, bogato ubarwiony, i tém świetniejszy że się odbija na ciemnym kolorze otaczających go lasów.

Z drugiej strony wioseczki, spławna rzeka *Stér* przerywając obszernie łąki i nigdzie nie znajdując oporu, zdaje się wywijać podług kaprysu nie zliczone tworząc zakręty;

ale że zwolna zmywa podstawę pagórka na którym wznosi się *Babka*, w miarę iak z dołu unosi część piasku, druga część osypuje się z góry i tym sposobem brzeg w tym miejscu jest wysoki i spadzisty.

Na wiosnę, kiedy stopienie sniegi podniosą nagle wody, *Stér* wychodzi ze swego łożyska, okrywa i użyznia otaczające łąki, w ten czas blisko półmili szeroki, odkryty tysiącem małych wyseppek umajonych gestemi wodnych roślin kłębami, staje się podobnym do ogromnego dziwniej piękności ogrodu. Tysiące miejsc nie zarosłych, otoczonych trzcina która do znacznej dochodzi wysokości, tworzą mnóstwo zielonych altanek przedzielonych srebrnemi scieszkami po których, co moment, iakby dla ożywienia obrazu, przesunie się to lekkie czółenko rybackie, to jaki ptak wodny z tych niezliczonych rodzajów co się zbierają w to miejsce.

W połowie kwietnia 1827 roku *Stér* doszedł był największej swojej szerokości, kiedy w raz ze dniem drzwi jednej chaty w *Babce* skrzypnęły i młoda dziewczyna wyszła na podwórze. Widać było że się wybrała wdość odległą podróż, bo się owinęła ciemną siermięgą iakby dla ochronienia się od zimna dosyć ostrego jeszcze w tej porze roku. Pas czerwonny otaczał jej wzniosłą i wysmukłą kibić, postęły z lipowej kory plecione, okrywały stopy i trzymały się zapomocą sznurka (także pleconego z kory) który wijąc się aż do kolan, utrzymywał płótno którym nogi jej były obwiniete. Włosa zaczesane do góry spadały na plecy i dzieliły się na dwa długie warkocze ozdobione u dołu czerwonymi wstążeczkami.

Stała czas jakiś spokojna napozór ale na jej twarzy

zuje się na firmamencie. Owszem autor listu, jako i my, zupełnie jesteśmy zdania *łaskawego* przeciwnika, który mówi:

« Rzadko Opatrzność daje narodom ludzi górujących gieniuszem, ale w każdym czasie i w każdym narodzie, może się znaleźć człowiek najbardziej zasługujący na ufność, jaka staje się potrzebą powszechną dla ratunku powszechnej sprawy. Tego człowieka chcemy wyszukać, albo raczej uznać tylko. »

Po tych słowach, tak trafnych i tak prawdziwych, niechcący zapewne, dziennik Narodowy oddaje słuszną Trzeciemu Majowi i jego przyjaciółom mówiąc:

« Prawda więc że z pośród wszystkich rozpraw o formach rządu i teoriach socjalnych, kwestija *najpraktyczniejsza* wyszła na czoło i stała się kwestiją osoby. » Aby zaś przekonać się, że pisma emigracyjne, jeżeli nie wszystkie popierają opinie monarchiczne, to przynajmniej wszystkie dosyć są oddaniem sprawy « w dzierzawę żelaznej ręki » to dosyć sobie przypomnieć, położwszy na czele *Dziennik Narodowy*, i pominąwszy Trzeci Maj, Kraj i Emigracją i inne broszury tej opinii, mnóstwo pism Towarzystwa Demokratycznego. — Można bez wątpienia przeto powiedzieć, (zachowując, dla drażliwości i zbytnej precyzji *Dziennika* wyjątki w regule), że *prawie* wszyscy są przekonani o niezbędnej potrzebie silnej władzy. Idzie tylko o naturę tej władzy; idzie tylko oto, co jest lepiej — czy kiedy taka władza ma za sobą gwarancją trwałości, czy kiedy nie ma tej ręką? czy lepszy jest Król, czyli też Prezes lub Dyktator? Otóż w tym miejscu przytaczamy słowa *Dziennika Narodowego*, który — mówiąc o Xięciu Czartoryskim, tak silnie popiera idee monarchii i samą osobę. —

« Xiąże Adam Czartoryski, dla nas i dla wielu, co niewąbamy się liczyć za zgodnych z nami, był zawsze tym człowiekiem, któremu z dostojenstw, cnót i sposobów służenia ojczyźnie, należało się pierwsze miejsce wśród emigracji, a przeto samo przewodnictwo sprawy narodowej w każdym razie, kiedyby emigracji przyszło odegrać właściwą rolę. Takiego miejsca nikomu dowol-

nie naznaczyć, ani odjąć nie można: spodziewaliśmy się więc potrzebny raz ujrzeć w nim ogniwo powszechnej woli, rzeczywistą władzę; ani nas nie zastraszały ostre pociski jakie świeża boleść miotła przeciw niemu. Jakiegokolwiek czyniono mu zarzuty słabości lub błędów, nie było żadnego, któryby niedał się także rozciągnąć do całego narodu: zobopólnie pokrzepiała nadzieję, że wspólny żal, wspólna pokuta, ukoją niechęci tym przedź im przedź ważna chwila nadejdzie, a zgoda znajdzie go na tém wysokim stanowisku, jakie ciągle wyznaczała mu odpowiedzialność. Dla dójścia tego celu niepotrzeba było żadnej sztuki: sam zaorny charakter i niezmordowany patryjotyzm Xięcia prowadził go najprościej; jeśliby nawet zdawało się komu koniecznie upatrywać jakie usterki, niech patrzy pilnie, a dostrzeże uboczną ich przyczynę. Był tedy Xiąże naturalnym, lub wedle dzisiejszej nomenklatury *de facto* naczelnikiem emigracji i narodu, miał szczupłą na pozór władzę, ale najpewniejszą i bujnego zarodku! Może się mylimy, póki jednak doświadczenie co nas popiera, niezostanie zbite przeciwnym doświadczeniem, śmiemy utrzymywać, że na tej tylko drodze mogły go spotkać najdosłojniejsze tytuły i najrozleglejsza władza. Korona Polska, którą niegdyś naród w ciężkich przygodach złożył u nóg Przczystej Matki zbawiciela, unosi się dzisiaj wysoko na szczycie nadziei naszych. Ciernie męczeństwa i wawrzyny sławy tak ją okryły, że już patrzącym z dołu, wydaje się często tylko wiencem dla zwyciężonego dyktatora lub szczęśliwego prezesa; ale skoro złapię kiedys na czyje skronie, ten, ktokolwiekby on był — mamy taką wiarę — nie będzie ni dyktatorem, ni prezesem, tylko K r ó l e m. »

Tak jest, nie będzie ni Prezesem ni Dyktatorem, tylko Królem! Słowa wielkiego sensu! Ale tutaj następuje rozdział naszych opinii. — *Dziennik Narodowy* na tém kończy. Tym czasem innym inaczej się zdało; mniemali, że właśnie Naród musi pierwój wyrzec to słowo, aby mógł powstać. » Nie wyrzec — ale wykrzyknąć razem z pierwszym hurra, moi panowie! ale wykrzyknąć z pierwszym strzałem. Kto wam wbił w głowę, zdanie, które tak uporczywie powtrzącie, że my tu — dziś — na bruku paryżkim — chcemy koronować króla polskiego? Nie — ale jeśli nie w stolicy Jagiellonów, to

malowała się osobliwsza mieszanina namiętności. Czerwone i nabrękle oczy zdradzały żywe świeże. Płeć to blada, to mocno czerwona dowodziła że jakieś gwałtowne uczucia miotają jej sercem, a wzrok stosownie do myśli, które jedno po drugim przychodziły do głowy, zmieniał swój wyraz. Czasem zdawało się że jakieś smutne wspomnienie nadawało mu osłupiałość rozpacz, to znów jakby jakaś nadzieja nagle powzięta napępiała go niewypowiedzianą słodyczą, to gniew ożywiał go ponurym ogniem.

Po chwili wahania się, rzuciła okiem na prawo i na lewo, naprzód z ciekawością, potem niespokojnie, a nie postrzegając przedmiotu który widzieć się spodziewała, skoczyła nagle i to biegnąc, to sunąc się z piaskiem spuściła się z wysokiego nadbrzeża, i stanęła na brzegu wody. Tam zatrzymała się, popatrzyła znowu niecierpliwie, w reszcie, jakby instynktem prowadzona, pobiegła wzdłuż brzegu i znikła w zaroślach. W krótkie pokazała się na powierzchni wody stojąc w czółnie, z wiosłem w rękę i zmiierzając ku lasowi który otaczał przeciwny brzeg zalewu.

Po pół-godzinnej żegludze, wyskoczyła na brzeg, wciągnęła czółno pomiędzy trzcinę i ukryła go starannie. Tak zapewniwszy swój powrót, rzuciła oczy na wszystkie strony dla zobaczenia czy jej kto nie spostrzegł, skoczyła z całą żywością młodego wieku, i znikła w ciemnych zakrętach lasu.

Musiała albo dobrze znać już to miejsce, albo mieć bardzo dokładnie opisane szczegóły, bo żadnej nie trzymała się ścieżki. To przeskakując przez pnie wywrócone, to schylając się aż do ziemi i przesuując się po pod nachylo-

nemi gałęziami, pewna swój drogi, biegła bez najmniejszego wahania aż do małej polanki, na końcu której wznosiła się nędzna chałupka otoczona płotem z żerdzi rozmaitej wielkości. Czas zniszczył już był pierwotny kolor drzewa z którego chałupa była zbudowana, i trzciny która dach jej pokrywała. Wszystko nabrało jednostajnego szarego koloru, tak, że na pierwszy rzut oka zdawało się widzieć ogromną sztukę granitu zaledwo trochę odznaczonego na tle cokolwiek jaśniejszym drzew ogołconych z liści.

Ale młoda dziewczyna poznała cel swej podróży. Żywa czerwonosc okryła jej lica, jakaś niepewność i zgroza wydały się w ruchach, zdawało się że już ma wrócić nazad kiedy nagle, jakby jakie bolesne wspomnienie dodało hartu jej odwadze, wyprostowała się, iskra dumy błysnęła w jej oczach, ręce seisnęły się mimowolnie, a twarz tak szczególnego nabrała wyrazu, że pomimo widocznych znaków różnego namiętności, najbiegłęjszy znawca nie mógłby był zgadnąć która z nich przeważała. Nareszcie ta walka zaczęła się uspakając, oznaki uczuć gwałtownych zniknęły powoli i ustąpiły miejsca wyrazowi przesydnego pobożności. Wargi się zaruszały jak gdyby mrużąc pacierze; przeżegnała się trzy razy z wyczajem chrześcian greckiego obrządku, dotknęła czołem do ziemi, i tak poleciejszy się opiece wszystkich świętych, dosyć śmiało weszła do chaty. Popatrzyła na około jakby kogo szukała, a widząc izbę prózną, mruknęła coś z niecierpliwością i zdała się wahać czy ma wyjść czy czekać, kiedy drzwi się otworzyły i kobieta lat ze sześćdziesiąt mająca pokazała się na progu.

wśród lasów i gór. W obec kos i lanc polskich, a nie w obepolicij cudzoziemskij.

Ale powtarzam — w tém rozdział między nami, w tym cała różnica, że my chcemy i spodziewamy się czynu, wy nie macie dotąd nadziei i wiary. Dla tego, jednych będąc opinij — my przyjmujemy konkluzje, wy je odrzucacie, wy się lękacie ich cienia. — Niech dziś godzina czynu wybije, wy będziecie znami. — Rzecz cała stoi na różnicy daty.

Lecz zacóż nas oskarżać, jakkolwiek się stanie, czy Naród rychło lub późno do broni się wezmie; że rozgłaszamy, z prawdziwym czuciem, przekonaniem, patriotyzmem, całą opiniją zbawienną, którą i wy podzielacie? że ją wystawiamy na widok od początku do końca, ze wszystkimi jej konsekwencjami, aby Naród mógł się rozpatrzyć, zmiarkować, należycie się nią przejąć. « Czy już wsiadamy na koń » pyta się dziennik. « Rychło w czas — jak na koń siadać będziem. — Jezus miał cuda w rękę, a dla tego był Jan co mu drogę torował. Czemuż nie było króla, kiedy siadano na koń 1830; ale w miejscu króla był dyktator, który nie chciał nic robić, a później prezez, który robić nie mógł. Dobrzeby było, zapewne przyna dziennik Narodowy, żeby król był w powstaniu 1830 roku. Dobrzeby było przyna każdy. Lecz czyn na ten koniec, szkodliwym mógłby być dziennik w Paryżu na przykład w 1829 roku? Czy źleby zrobił był n. p. Pan Morawski jedyny tułacz owych czasów, gdyby Trzeciego Maja zaczął był drukować w Paryżu? Podobna opinia nie byłaby miała żadnego echa w Polsce, w Sejmie, — a szczególniej w chwili, kiedy zawiodła dyktatura, kiedy ogłoszono monarchią, — kiedy u Honoratki, u owęj sławnej Honoratki Suchodolski śpiewał, że będzie do Dniepru panował nasz potężny król — i cała Honoratka brawo biła? — Mochnacki który chciał tworzyć kommunę, do czego nie mógł, jak powiada, znaleźć czapek rogatych; do czego nie było w Warszawie potrzebnego elementu; możeby znalazł był koronę — możeby prawdziwą i żyjącą potrafił swoim ogrodnym głosem wywołać monarchją — na którą miał gotowy element i w narodzie i w sejmie — i w osobie. Ale myśl przychodziła, — jak jemu naprzykład — zapóźno; innym za nieśmiało.

Nie zaiste! szkody nie czynim sprawie narodowej — i nikt kto szczerze, otwarcie, powie prawdę — (choć cała i naga prawda, nie zawsze się podoba) — ten szkody nie czyni. — Wszakże jedyna różnica między nami, że my mówimy całą prawdą, wy tylko połowę.

My prawdy się nie boim! Co nam o liczbę wotów się pytać! Nie jedna wielka idea obruszyła świat na siebie, nim go pod swoje zagarnęła skrzydła. Cień, mówicie, rzucamy na charakter xięcia Adama? Cień taki płochych ludzi tylko odstrasza, na nich nie ma co liczyć; żeby zaś Xiężę Adam jakich przyjaciół stracił, w to nie wierzymy. Prawdziwi przyjaciele tak się łatwo nierozpierzchną.

Powtarzamy więc: chcemy tak jak wy króla w powstaniu — uznajemy tak jak wy Xięcia Adama za naczelnika Narodu. Teraz:

My chcemy, żeby On od dziś działał i w kraju i zagranicą, jako ten przyszły król, bo sądzimy, że od tego zależy trafność co do czasu, razem co do środków, i rękojmia dobrego skutku w przyszłym powstaniu;

Wy zaś myślicie, że kiedy czas sam przyjdzie, środki same się znajdą, w ten czas korona sama spadnie na jego głowę, aby sama ukoronowała dobry skutek, który sam się zdarzy. W tém cała różnica — na dziś co do chęci czynu; na przyszłość co do dat.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Czytamy w Gazecie Augsburskiej z dnia 8 maja: Rozruchy w Bulgaryj przybierając charakter religijny, nabierają ważności. W mieście Kamenica, gdy chrześcijańska ludność zebrana w świątyniach, obchodziła pamiątki wielkiego tygodnia, w padli Turcy, a poroztrącawszy męszczyzn, rzucili się na niewiasty, i dopuścili się nań gwałtów. Okropny ten gwałt rozjątrzył do ostatniego stopnia chrześcian i zapalił w nich żądę zemsty. Powiadają że powstańcy wysłali deputacją do Konsula francuzkiego w Belgradzie, który odmówił wszelkiego wdania się w tę sprawę. Powstańcy zachowując między sobą scisłą karność, zapewnili zupełne bezpieczeństwo osób i w własności, równie dla krajowców jak dla obcych. Bezrząd wzmaga się w Syryi, a listy z Saloniki donoszą o wybuchu powstania w Thessalij.

— Dostrzegacz Austryacki donosi iż z raportu Konsula austryackiego w Belgradzie, wiadomem jest, iż oddział Albanczyków, mocny 1,200 ludzi, wysłany przez Baszę z Nissy, uderzywszy na powstańców, między Kamenicą a Maciewiczem, takowych rozproszył. W skutek czego przecinane komunikacje ze Stambułem na nowo zabezpieczone zostały. Goniec angielski wysłany z Belgradu 23 kwietnia bezpiecznie podróż swą odbył.

— Constitutionel z daty 13 maja, donosi z listu odebranego z Rzymu: Dnia 1go maja, z okazji imienin króla Francuzów, odbyło się nabożeństwo w kościele francuzkim świętego Ludwika. Obecni obrzędowi byli kardynałowie i całe ciało dyplomatyczne, wyjąwszy wszakże poselstwo Rosyjskie. Między licznie zgromadzonemi Francuzami znajdowało się wielu Polaków.

Opinia publiczna w Rzymie żywo zajęta jest wiadomością świeżo z Pruss odebraną. Wiadomość ta niesie, że cesarz Mikołaj żywo nalega na swego szwagra króla Pruskiego aby cofnął wszelką protekcją iakiej narodowości polska używać może w jego państwach; i że cesarz gotów jest swe naleganie poprzeć 150 tysiącami wojska swego, które obecnie zebraniem jest w królestwie Polskiem. Szczególna ta wiadomość, usłużnie roznoszona w wyższym towarzystwie Rzymu, nie miłe sprawia tam wrażenia, zdaje się bowiem że celem jej jest, przygotować umysły do nowych przesładowań kalolicyzmu w xięstwie Poznańskiem.

My Polacy na dobrą wiarę rządu Pruskiego nigdy nie liczyliśmy; wiemy bowiem że interes zachowania zaboru ostatecznie przemódz musi wszelkie inne konsyderacje lub skłonności.

ROZMAITOSCI.

ZYCIE S^o DOMINIKA, PRZEZ X^{dza}. LACORDAIRE.

Niebawem wyjść ma z druku tłumaczenie polskie *Zycia Świętego Dominika przez Xiedza Lacordaire* najsilniejszego dziś z Kazalni Gallikańskiego Kościoła obrońcy Katolicyzmu. Jasna jest z siebie, że dzieło to obojętnym być nie może na upadający dziś a podwalany całą potęgą schizmy, najpotężniejszy niegdyś filar Kościoła powszechnego, Naród i Kościół Polski. Sądźmy, przeto, że szukających przez Wiarę Zbawienia wiekuiętego, i pracujących na nie całą doczesnością w której i narodowość objęta, utwierdzi ustęp tego Kaznodziei w którym szczególnie ocenając, w interesie Kościoła powszechnego, interes Polski, piersią natchnioną miłością Bożą, do niej odnosi miłość sprawy Polskiej, i tyle drogą Polakom miłość Ojczyzny. Oto jest ten ustęp: (1)

«Wojna jest aktem, przez który naród odpiera niesprawiedliwość kosztem krwi swojej. Gdzie bądź jest niesprawiedliwość, jest tamże i słuszny powód wojny aż do powetowania. Wojna jest, przeto, po religii najpierwszym obowiązkiem ludzkości; ta uczy prawa, tamta go broni; jenda jest słowem Boga, druga jego ramieniem. *Święty, święty, święty jest Pan Bóg zastępów*; tu jest Bóg sprawiedliwości, Bóg nasyłający mocarza ku ratunkowi słabego uciśnionego, Bóg wywracający panowania dumne, wywołujący Cyrusa na Babilon, który druzgoce na łaskę ludom bramy miedziane, przetwarza kata w żołnierza a żołnierza w ofiarę. Ale wojna, jak rzeczy najświętsze, może być zwróconą przeciw celowi swemu, i stać się narzędziem gwałtu. Przeto też, aby sądzić o jej ważności w razie szczególnej, należy znać jej przedmiot. Każda wojna dla otrząśnięcia obecnej przemocy jest świętą; przeklętą zaś każda wojna dla ucisku.

«Aż do Kruciat, obrona kraju i rządu z prawa spadłych na każdy naród, sama prawie zajmowała i przyhartowywała świętość oręża. Żołnierz umierał na granicach Ojczyzny, najwznioslejszego wyrazu udzielającego w czasie boju natchnień jego sercu. Ale kiedy Grzegorz VII wzbudził w umysłach współczesnych ideę rzeczypospolitej chrześcijańskiej, widnokrąg poświęcenia się rozszerzył się wraz z widnokretem braterstwa. Europa, sprzymierzona w wierze, pojęła że wszelki naród katolicki, przez kogo bądź ciemiężony, miał prawo do jej pomocy, i mógł sięgać do rękoięści swjej szpady. Zrodziło się rycerstwo; wojna stała się nie tylko służbą chrześcijańską, lecz nadto służbą zakonną; i ujrano zastępy mnisze, zasłaniające spisą i puklerzem przednie czaty zachodni. Jasno było każdej duszy ochrzczoniej, iż stała się służebnicą prawa, przeciw przemocy, i że twór Boga, słyszającego najmniejszą skargę stworzenia, gotowym być powinien na krzyk cierpienia. Jak myśliwy wryty i uzbrojony u pnia drzewa przysłuchuje się skąd wiatr

(1) Uprzedzamy, że przed dojściem wieści o druku dzieła tego w tłumaczeniu Polskim, jużemy mieli przekład ustępu gotowy i taki jaki go tu dajemy.

wieje, tak w ów czas Europa, ze spisą w dłoni, nogą w strzemieniu, pilnie słuchała z której strony dochodzi wrzask zelżywości. Czy to spadał z tronu, czy z wieży prostego zamku; czy aby jej sięgnąć, należało morza przebywać lub użyć biegu rumaka: czas, miejsce, niebezpieczeństwo, godności nie wstrzymały nikogo. Nie rachowano zysku lub straty: krew się oddała darmo lub wcale nie; sumienie za nią tu płaci, a Bóg na wysokościach.

Między słabymi których rycerstwo chrześcijańskie wzięło pod swoją opiekę, był jeden święty przed wszystkimi, to jest Kościół. Kościół bez wojska i szanów dla swjej obrony, zostawał zawsze na łasce ciemiężycielów. Skoro panujący źle mu życzył, wszystko mógł przeciw niemu. Ale skoro Rycerstwo utworzyło się, pod swą opiekę przyjęło zagrodę bożą, zrazu zagród ten był słaby, potem że sprawa o jego swobody, była sprawą rodu ludzkiego. Jako uciśniony, kościół miał prawo, jak każdy, do pomocy rycerstwa; jako zakład ugruntowany przez Jezusa Chrystusa dla uwiecznienia dzieła wyzwolenia się ziemskiego i wiecznego zbawienia ludzi, kościół jest matką, obłubienicą, siostrą każdego co odebrał dobrą krew i dobrą szpadę. Przekonywam się iż niema dziś niezdolnego ocenić ten stopień uczuć; mimo licznych nieszczęść, chwałą naszego wieku jest uznanie interesów wyższych, powszechniejszych nad interessa familijne i narodowe. Spółczucie ludów na nowo przekracza ich krańce, i głos ciemiężonych odbija po świecie echem. Któryż Francuz nie towarzyszyłby, jeśli nie osobą to służby swemi, wojsku rycerzy lecących wskrós Europę na ratunek Polsce? Któryż Francuz nawet niewierzący, nie liczy między zbrodnie srozące się nad tym krajem wstawionym gwałtu zadawanego religii, wygnania i jej kapłanów i biskupów, zżupienia klasztorów, rabunku kościołów, tortur sumienia? Jeżeli samowolne przytrzymywanie i uwięzienie arcybiskupa Kolońskiego sprawiło na Europie nowoczesnej tak żywe wzruszenie, cóż się musiało dziać z Europą 13^o wieku na wiadomość apostołkiego posła ciosem dzidy zabitego zdradą?...

Wyszło z druku Poema :

BENIOWSKI,

PRZEZ

JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

1 vol. in-16, 4 fr.

UWIADOMIENIE.

Administracja Trzeciego Maja czyniąc zadość często ponawianym żądaniom, oświadcza, że przyjmuje do ogłoszenia wszelkie zawiadomienia, sprostowania i t. p. dotyczące się interesów prywatnych. Cena tego rodzaju ogłoszeń jest 50 centymów od wiersza.

PARYŻ, W DRUKARNI I LITOGRAFII, MAULDE I RENOU,
przy ulicy. BAILLEUL, n. 9-11.